

Krzysztof Tarka

## W oczekiwaniu na wyzwolenie. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie o sytuacji międzynarodowej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych

7 kwietnia 1949 r. na czele nowego rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie stanął Tadeusz Tomaszewski. Zmiana ta nie oznaczała odejścia od dotychczasowego stanowiska i oceny wydarzeń – emigracja nie pogodziła się bowiem z wojennym podziałem świata. Premier w inauguracyjnym przemówieniu z nadzieją oświadczył, że sytuacja międzynarodowa „dojrzewa coraz wyraźniej do wielkiej rozgrywki między chrześcijańskim Zachodem a barbarzyńskim Wschodem”<sup>1</sup>.

W konflikcie między „krajami demokratycznymi” a „totalizmem sowieckim” rząd konsekwentnie widział miejsce Polski po stronie Zachodu. Na posiedzeniu Rady Narodowej 6 czerwca premier stwierdził, iż „doznane rozczarowania i zawody polityczne nie przesłaniają nam faktu, że kultura chrześcijańska i demokratyczna, do której Naród nasz należy, reprezentowana jest w tym starciu przez Blok Atlantycki”. Mimo zbieżności interesów Polski i Zachodu w sprawach podstawowych (walka z komunizmem i Związkiem Sowieckim) rząd emigracyjny bacznie strzegł swej niezależności i podmiotowości. Przykre doświadczenia ostatnich lat nakazywały zachować dystans wobec polityki Waszyngtonu, Londynu czy Paryża. Tomaszewski podkreślił, że gabinet, któremu przewodzi, „nie będzie prowadzić ani polityki gotowości do usług, ani polityki posłuszeństwa i nie chce korzystać z pomocy obcych, chociażby zaprzyjaźnionych potencji”. Antyzachodni (antyamerykański) ton w jego wystąpieniu miał zaakcentować samodzielność i suwerenność polskiej polityki. Celem, do którego zmierzano, pozostało przywrócenie krajowi wolności i niepodległości w granicach między Odrą i Nysą Łużycką na zachodzie oraz linią ryską na wschodzie<sup>2</sup>. Tomaszewski nie wskazywał jednak

209

<sup>1</sup> *Zaprzysiężenie rządu p. T. Tomaszewskiego*, „Orzeł Biały” 1949, nr 17, s. 2; *Przemówienie Prezesa Rady Ministrów Tadeusza Tomaszewskiego*, „Sprawy Polskie” 1949, nr 8, s. 4.

<sup>2</sup> Przemówienie T. Tomaszewskiego z 6 VI 1949 r., „Diariusz Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej” 1949, nr 1, s. 12–15. Dużo bardziej krytycznie politykę amerykańską oceniał Stanisław Mackiewicz – zob. *Cat, Jeśli będziemy agenturą amerykańską, to będziemy niczym*, „Lwów i Wilno” 1949, nr 119, s. 1.

drogi, a emigracja nie miała ani środków, ani możliwości, by osiągnąć ten cel. Pozostawały tylko wzniosłe deklaracje.

Kryzys w stosunkach amerykańsko-sowieckich zmienił politykę Stanów Zjednoczonych wobec emigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej. Wiosną 1949 r. przedstawiciel rządu RP w Waszyngtonie, Jan Wszelaki, mógł wreszcie napisać coś optymistycznego: „Po raz pierwszy od 1945 r. otwierają się tu przed nami dość pomyślnie, a w każdym razie interesujące perspektywy, oczywiście pod pewnymi warunkami. Nie tylko przed nami, ale przed innymi ruchami emigracyjnymi z wschodniej Europy”. Przestrzegając przed mnożeniem sporów i kłótniami w „polskim” Londynie, podkreślił jednocześnie, że „przyszłość naszej dalszej działalności w Ameryce jest obecnie na rozstajnych drogach, uzależniona w bardzo poważnym stopniu od rozwoju naszej sytuacji wewnętrznej”. Wszelaki z niepokojem nasłuchiwał dobiegających z „polskiego” Londynu głosów o pogłębiającym się konflikcie między głową państwa i czołowymi ugrupowaniami politycznymi. Ostrzegał, iż „gruntowne popsucie się stosunków [prezydenta i rządu – K.T.] z partiami w Londynie może doprowadzić do tego, że będziemy z zarysowującej się akcji wyeliminowani. Dlatego też jest tak istotne, aby w Londynie nie doszło do sytuacji nieodwracalnej”. W przeciwnym razie – prorokował – przy emigracyjnych władzach „pozostaną tylko nieliczne, niezorganizowane i pozbawione wszelkich środków działania jednostki”, tym bardziej że aktywność rządu po drugiej stronie Atlantyku od dawna była znikoma. Przedstawiciel „polskiego” Londynu określił tę sytuację wymownie: rząd „cierpi na złośliwą anemię”<sup>3</sup>.

30 marca 1949 r. Wszelaki został przyjęty w Departamencie Stanu. Rozmawiał nie tylko z nowym referentem działu polskiego Fredem Salterem, ale przede wszystkim z wicedyrektorem wydziału europejskiego Llewellynem Thompsonem oraz wicedyrektorem Planning Board Robertem Joyce’em. Thompson bez ogródek oświadczył, iż uznanie emigracyjnego rządu RP przez władze amerykańskie nie wchodzi w grę (nawet po ewentualnym zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Warszawą, na co na razie się nie zanosilo). Amerykanie zachęcali natomiast do utworzenia komitetu polskiego, reprezentującego głównie emigracyjne ugrupowania i posiadającego w swym składzie wybitne osobistości, w tym byłego premiera Stanisława Mikołajczyka. Komitet nie mógł być jednak mianowany przez rząd RP ani odeń zależny. Thompson z naciskiem podkreślił, iż jakkolwiek stosunek formalny komitetu „z grupą londyńską [rządem RP – K.T.] nie jest możliwy”, co zdaniem Wszelakiego byłoby sprzeczne z zasadą legalizmu. Thompson potwierdził również zamiar utworzenia Komitetu Wolnej Europy, którego zadaniem byłoby utrzymywanie kontaktów z emigrantami zza „żelaznej kurtyny” oraz udzielanie im moralnej i materialnej pomocy: „Polska będzie wolna za rok,

<sup>3</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), Kolekcja J. Wszelakiego (dalej: JW), 39/21, List J. Wszelakiego do M. Sokółowskiego z 13 IV 1949 r. Kłótnie w „polskim” Londynie nie dość, że utrudniały prowadzenie akcji na forum międzynarodowym, to były coraz mniej zrozumiałe dla emigracyjnych mas. Londyński „Tygodnik Ilustrowany” pisał w redakcyjnym komentarzu: „Przeciętny Polak-emigrant naprawdę nie może zrozumieć, dlaczego przywódcy polityczni, którzy głoszą te same hasła walki o niepodległość – nie potrafią walki tej prowadzić inaczej, niż między sobą samymi. Dlaczego ludzie, którzy mogli zasiadać w rządzie obok Kota i Stańczyka – nie mogą pomieścić się w jednym Komitecie pod przewodnictwem zdobywcy Monte Cassino”; zob. *Naszym zdaniem...*, „Tygodnik Ilustrowany” 1949, nr 19, s. 1.

pięć lat lub dziesięć lat. W międzyczasie nie chcemy dopuścić do sytuacji, w której by wszyscy demokratyczni *leaderzy* polscy na emigracji wymarli z głodu lub przeszli do komunistów”. Emigranci polityczni z Europy Środkowo-Wschodniej traktowani byli przez Amerykanów jako ważny, ale tylko instrument w bieżącej walce z komunizmem, oraz potencjalna grupa przywódcza, która objęłaby władzę w krajach wyzwolonych spod sowieckiego panowania. Przeniesienie kontaktów z uchodźcami politycznymi z Departamentu Stanu na formalnie pozarządowy komitet nie krępowałoby amerykańskiej administracji, utrzymującej przecież oficjalne stosunki z krajami bloku sowieckiego. Wezwania do zjednoczenia, jakich emigracyjni politycy wysłuchiwali w rozmowach z Amerykanami, nie przyniosły jednak rezultatu<sup>4</sup>.

Nowy minister spraw zagranicznych Mieczysław Sokołowski obawiał się amerykańskich nacisków w sprawie składu i politycznego wizerunku planowanego komitetu. Groźba traktowania go jako narzędzia polityki amerykańskiej w sprawach polskich była bardzo prawdopodobna. Dalszemu osłabieniu ulegałaby pozycja emigracyjnego rządu. Sokołowski nie odrzucił jednak *a priori* amerykańskiej propozycji. Wzrost zainteresowania Stanów Zjednoczonych Europą Środkowo-Wschodnią, o czym świadczyło szukanie przez Departament Stanu oparcia dla swych politycznych posunięć w planowanych komitetach narodowych, szef MSZ ocenił pozytywnie i zajęcie negatywnego stanowiska uznał za nieuzasadnione, chciał natomiast wpłynąć na skład i charakter komitetu, „aby stał się on czynnikiem dodatnim w walce Rządu o nasze podstawowe cele”. W instrukcji dla Wszelakiego zaznaczył, iż komitet polski w żadnym wypadku nie może sobie przypisywać kompetencji przysługujących rządowi, a powinien być jego przedłużeniem na Stany Zjednoczone. Według Sokołowskiego komitet nie mógł być tylko „jednym ze środków wyłącznie do walki z komunizmem. Musi on bowiem wyraźnie bronić interesów polskich wobec zagrożenia ich przez imperializm rosyjski i niewątpliwie istniejący imperializm niemiecki. W przeciwnym razie nie osiągnie on żadnego wpływu i znaczenia”. Dla Departamentu Stanu były to warunki nie do przyjęcia i Sokołowski był tego świadomy, przykazując Wszelakiemu: „Gdyby się okazało, że powstanie komitetu o charakterze określonym w niniejszej instrukcji jest niemożliwe i że strona amerykańska obstaje przy swym wyjściowym stanowisku o konieczności nadania mu charakteru Komitetu Narodowego Polskiego, powinien Pan zająć stanowisko bezwzględnie negatywne, nie pozostawiając żadnej wątpliwości, że Komitet taki będzie zwalczany zarówno przez Rząd Polski, jak i przez popierającą go większość polskiej opinii publicznej”<sup>5</sup>.

Zgoda i jedność Polaków były ważne w chwili, gdy finalizowały się przygotowania do powołania Komitetu Wolnej Europy (National Committee for a Free Europe – NCFE), który miał przejąć na siebie ciężar kontaktów z emigrantami

<sup>4</sup> IPMS, JW, 39/14, Sprawozdanie J. Wszelakiego z posiedzenia w Departamencie Stanu 30 III 1949 r.; zob. też A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 103, 104; P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 45, 46; J. Nowak, *Polityka amerykańska wobec kraju i emigracji w latach zimnej wojny*, „Zeszyty Historyczne”, z. 74, Paryż 1985, s. 48, 49.

<sup>5</sup> IPMS, JW, 39/14, List M. Sokołowskiego do J. Wszelakiego z 23 V 1949 r.; zob. też P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 46, 47.

zza „żelaznej kurtyny”. Polski przedstawiciel w Stanach Zjednoczonych oceniał, iż „NCFE jest jakby pierwszą instancją, gdzie odbywa się sortowanie ludzi na zwykłych nudziarzy i na jednostki interesujące, z którymi należy się liczyć politycznie, oraz takie samo sortowanie zagadnień. [...] Jest jeszcze bardziej oczywiste, że NCFE chce uzależnić [finansowo – K.T.] od siebie wszystkich w miarę możliwości emigrantów lepszego gatunku”. Ale przecież – dodawał Wszelaki – od biorących pieniądze „nikt nie domaga się [...] czynów czy myśli antypolskich, czy kapitulacji”<sup>6</sup>.

Rząd z rezerwą oceniał nową amerykańską inicjatywę. Według ministra Sokołowskiego powstanie Komitetu Wolnej Europy było kolejnym krokiem w kierunku zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w sprawy Europy Środkowo-Wschodniej: „Najgorszą dla nas rzeczą byłaby obojętność Ameryki w stosunku do nas. Wszelkie objawy aktywności ze strony tego decydującego czynnika wielkiej polityki, dążenie do szukania pozytywnych rozwiązań naszych żywotnych spraw są lepsze niż obojętność i lekceważenie”. Z drugiej strony w „polskim” Londynie zdecydowanie negatywnie oceniano fakt, że Komitet stał na stanowisku jałtańskim<sup>7</sup>.

Minister spraw zagranicznych, dostrzegając objawy usztywnienia w polityce Waszyngtonu, trafnie uważał, że celem Stanów Zjednoczonych było zahamowanie dalszych postępów komunizmu w świecie, a nie „wyzwolenie” krajów, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. Mimo ewolucji, jaką przeszła polityka amerykańska od zakończenia wojny, sprawa polska nie stała jeszcze na forum międzynarodowym. Sokołowski nie miał złudzeń i na posiedzeniu Rady Narodowej 29 czerwca 1949 r. podkreślił: „Polityka mocarstw zachodnich polega obecnie na zrozumieniu, że Sowietom jako partnerowi ufać nie można i że ofensywa komunistyczna jest czynnikiem uniwersalnym i groźnym, wymagającym zdecydowanej i twardej postawy obronnej. Byłoby jednak ciężkim błędem uważać, że mocarstwa anglosaskie odeszły od polityki kompromisu z Sowietami. Kompromis pozostaje celem”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> *Ibidem*, 39/27, List J. Wszelakiego do T. Gwiazdoskiego z 8 VI 1949 r. O zamiarze powołania Komitetu Wolnej Europy Wszelaki szeroko informował rząd w specjalnym raporcie z 15 III 1949 r. „W świetle dotychczasowych informacji – pisał – Komitet Wolnej Europy zarysowuje się jako rzecz pomyślana na dużą skalę, większą, niżby to można było przewidywać jakiś czas temu, przy czym jako krok o charakterze ofensywy, być może jako jeden z fragmentów prowadzonej obecnie polityki zagranicznej, której nie brakuje, a w szczególności z biegiem czasu może nie brakować, charakteru natarcia politycznego, oczywiście pomyślanego wyłącznie w charakterze mobilizacji różnych atutów dla tym lepszego dojścia do zgody z Sowietami. Na ten wypadek, i na wypadek odwrotny, dobrze jest mieć pod swymi skrzydłami emigrantów, z którymi postąpi się według potrzeby i rachunku”. Wszelaki oceniał, iż „nowa inicjatywa otwiera szereg możliwości dla Polaków, a zarazem po raz pierwszy wysuwa konkretne niebezpieczeństwo, że w ich imieniu mogą przemawiać osoby niepowołane i nie mające większego poparcia ani w kraju, ani na emigracji” – zob. IPMS, JW, 39/21, Komitet Amerykański Wolnej Europy [15 III 1949 r.].

<sup>7</sup> Przemówienie M. Sokołowskiego z 29 VI 1949 r., „Diariusz...” 1949, nr 4/5, s. 85, 86; *O celach polskiej polityki zagranicznej. Przemówienie min. M. Sokołowskiego na posiedzeniu Rady Narodowej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1949, nr 157, s. 2.

<sup>8</sup> Przemówienie M. Sokołowskiego z 29 VI 1949 r., „Diariusz...” 1949, nr 4/5, s. 81. Wacław Jędrzejewicz, współzałożyciel i pierwszy dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, uważał, iż „na dzisiejsze czasy trzeba by było silniejszego i bardziej twardego ministra spraw

Powołanie w grudniu 1949 r. przez antyprezydencką opozycję (Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Narodowe i Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”) Rady Politycznej osłabiło działania rządu na terenie międzynarodowym. Im większe były podziały i kłótnie w „polskim” Londynie, tym mniejsze możliwości wpływania emigracji na międzynarodową politykę. Nie na wiele zdało się potępienie przez premiera Tomaszewskiego prób organizowania „prywatnej dyplomacji”, które były, według niego, „wodą na młyn czynników obcych, którym oczywiście nie jest wygodne istnienie jednolitej, niezależnej polityki polskiej, prowadzonej przez legalne władze Rzeczypospolitej”<sup>9</sup>.

Niebawem rząd spotkał kolejny cios. W styczniu 1950 r. swoją rejestrację (jako *foreign agent*) z Departamentu Sprawiedliwości wycofał Jan Wszelaki. Skończyły się pieniądze z Londynu, „a nawet gdybym je miał – pisał w liście do Józefa Lipskiego – nie mógłbym zrobić tu nic użytecznego”. Wyjaśniając kulisy rezygnacji, zaznaczył, że „jeśli kierunek ortodoksyjnie londyński nie ma tu niemal nic do powiedzenia dzisiaj, ściślej biorąc od lata 1949, to z chwilą powstania tu emanacji R[ady] P[olitycznej] wszelka możliwość ewolucji na lepsze zostanie zamknięta”. Choć sytuacja była fatalna, Wszelaki nie tracił jeszcze nadziei na zmianę. Ratunek widział w porozumieniu rządu i prezydenta z ugrupowaniami

---

zagranicznych [niż Sokołowski – K.T.]. Polityka jego jest łatwa, bo nie ma co dyplomatyżować (bo z kim?), tylko mówić twardą, bo nieprzyjemną prawdę w oczy [zachodnich polityków – K.T.]. Trzeba kilka polskich prawd po wiele razy powtarzać, może kiedy trafią do sumienia i mózgów wielkich polityków, którzy jak dzieci prowadzą wielkie sprawy na międzynarodowej arenie. Obawiam się, że urodzony negocjator, jakim jest Sokołowski, chce coś negocjować, o coś się układać, no jednym słowem robić politykę zagraniczną tak, jak się ją robiło w dawnych czasach. A tu się wszystko zmieniło, nie ma żadnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nie ma umów i traktatów, nie ma partnerów do gry – jesteśmy sami, w małej grupce wykołejonych narodów, i musimy dawać świadectwo prawdziwej prawdy, a nie tej fałszywej, która nas otacza. I to jest, zdaniem moim, zadanie polskiego kierownika polityki zagranicznej. Bardzo mało, bardzo jasno, bardzo często. [...] Nasi tu [w Stanach Zjednoczonych – K.T.] oficjalni czy nieoficjalni przedstawiciele chcą też politykować, układać się, wybadać grunty i temu podobne czynności przedsięwziąć, zamiast stać twardo i mocno na kilku prawdach i bimbać sobie ze wszystkiego, bo i tak nic z tego nie robi się. Twarda postawa polskiego przedstawiciela otworzy mu o wiele więcej możliwości działania informacyjnego, bo o innym nie ma mowy, niż politykowanie” – zob. Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (dalej: IJP), Kolekcja W. Jędrzejewicza, t. 6, List W. Jędrzejewicza do Z. Rusinka z 28 XI 1949 r.

<sup>9</sup> *Budżet i kontrola publiczna. Przemówienie prem. T. Tomaszewskiego w Radzie Narodowej, „Orzeł Biały” 1950, nr 11, s. 2. Wyłączonego prawa rządu RP do prowadzenia polityki zagranicznej bronił A. Pragier: „Rząd prawowity na obczyźnie jest dla obcych rządów o wiele mniej podatnym kontrahentem niż jakieś przygodne zgrupowanie, zbudowane być może nie bez udziału obcej inspiracji, które – nawet wbrew własnym zamierzeniom – łatwo może stać się raczej klientem niż stroną równorzędną w rokowaniach”. Próby wyręczania rządu w polityce zagranicznej przez różnorakie komitety czy stronnictwa w rzeczywistości były „konkurem na najtańszego Polaka, który miałby szanse być przyjętym za klienta przez możnych tego świata”. Niestety, wbrew opinii Pragiera, rząd polski przestał być „czynnikiem w polityce międzynarodowej” – zob. A.P. [A. Pragier], *Polityka zagraniczna na obcej ziemi*, „Głos Wolny” 1949, nr 10, s. 1; Wystąpienie A. Pragiera z 5 VII 1949 r., „Dziennik...” 1949, nr 6/7, s. 110, 111. Emigracyjny publicysta i polityk ostrzegł przed katastrofalnymi skutkami rozczłonkowania wychodźstwa i wielotorowości polskiej polityki zagranicznej. „Rozbicie i waśń – pisał – nie powinny sięgać do rdzenia poczynań polskich na polu międzynarodowym. Głos Polski nie będzie poważnie słuchany w dysonansie” – zob. A.P. [A. Pragier], *Prywatna polityka zagraniczna*, „Głos Wolny” 1949, nr 12, s. 6. O nawiązaniu kontaktów przez Radę Polityczną z rządami państw zachodnich zob. P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 51, 52.*

politycznymi: „Dzisiaj – alarmował – ma się do wyboru albo wspólną akcję z Radą Polityczną, co leży w jej własnym interesie, albo ostateczne zniknięcie z horyzontu w Ameryce”<sup>10</sup>.

Wszelaki przedstawił w liście do MSZ z 17 lutego 1950 r. swoją ocenę położenia. Po fiasku misji zjednoczeniowej przedstawiciel rządu RP w Waszyngtonie nie miał wątpliwości, iż „obrona spraw polskich w Ameryce na długi czas przeszła w inne od naszych ręce. Im lepiej zdamy sobie z tego sprawę, tym lepiej dla zrozumienia naszej ogólnej sytuacji”. Zasadniczemu osłabieniu uległa też jego pozycja – gdy rząd RP nie zgodził się na warunki postawione przez Departament Stanu (komitet z udziałem Mikołajczyka i Rady Politycznej), Amerykanie przestali się interesować kontaktami z Wszelakim i od lata 1949 r., z tygodnia na tydzień, był coraz bardziej ignorowany przez miarodajne osobistości amerykańskie. Wyczuwając postępującą izolację, Wszelaki pisał do Londynu: „Jeszcze w październiku [1949 r. – K.T.] miałem stały kontakt z NCFE i byłem tam traktowany z zainteresowaniem i respektem. Wkrótce potem stosunek ten został całkowicie przecięty, oczywiście nie z mojej inicjatywy. [...] W tych warunkach, po likwidacji naszej placówki, nawet w jej ostatniej postaci, powrót nasz do działalności tutaj może nastąpić właściwie tylko *via* porozumienie z partiami w Londynie i zajęcie tutaj uzgodnionej z nimi pozycji. [...] Innej drogi dla nas w Ameryce nie widzę. [...] Aktywa nasze w Ameryce – zawsze małe, są dziś bliskie zera i sami odbudować ich nie możemy”. Prowadząc dotychczasową politykę, „wychodzimy z obiegu, izolujemy się i oddajemy opiekę nad naszymi interesami w inne ręce. Nie mamy nic do powiedzenia. Na co liczymy? Na emigracji musimy liczyć się z realnym układem sił na świecie, mieć jakiś przybliżony rachunek na przyszłość. Szukać partnerów i dlatego, że inaczej pozyska ich kto inny”<sup>11</sup>. Polityczne rozbitcie miało zgubne skutki dla emigracji. W kluczowym momencie Polacy nie potrafili przemawiać jednym głosem, co osłabiało wagę argumentów przedstawianych zachodnim rządóm, utrudniało skuteczne działanie, a w efekcie prowadziło do dalszej marginalizacji wychodźstwa. Wszelaki świadom był tych niebezpieczeństw. Nie mógł im jednak zaradzić.

Przemawiając 27 stycznia 1950 r. na posiedzeniu Rady Narodowej, minister Sokołowski ponownie musiał stwierdzić, iż sprawa polska „pozostaje wciąż jeszcze na tylnym planie”. Choć szef MSZ odnotował wzrost zainteresowania Stanów Zjednoczonych problemami Europy Środkowo-Wschodniej, to jednak chwila, gdy staną się one przedmiotem realnych posunięć politycznych, ciągle

<sup>10</sup> IPMS, JW, 39/27, List J. Wszelakiego do J. Lipskiego z 7 II 1950 r.

<sup>11</sup> *Ibidem*, List J. Wszelakiego do M. Sokołowskiego z 20 II 1950 r. Wobec postępującej ewolucji amerykańskiej polityki jedność polskiej emigracji stawała się sprawą o pierwszorzędny znaczeniu. Wbrew zdrowemu rozsądkowi uchodźstwo coraz bardziej pogrążało się jednak w wewnętrznych swarach. O zmianie stanowiska rządu USA i amerykańskiej opinii publicznej wobec państw komunistycznych i emigrantów zza „żelaznej kurtyny” informował centralę MSZ w Warszawie na początku stycznia 1950 r. reżimowy ambasador Józef Winiewicz. Odnotował on w amerykańskiej prasie coraz więcej wypowiedzi wybitnych osobistości „wyraźnie lub pośrednio atakujących nasz rząd [w Warszawie – K.T.] i popierających linię emigracji londyńskiej”. Takie zbiorowe manifestowanie sympatii z reakcyjną emigracją polską było dotąd nie do pomyślenia i świadczyło o zmianie zachodzącej w stosunku do naszego kraju – zob. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Wydział Ameryki Północnej, 9/8/118, k. 27, 28, Raport J. Winiewicza z 7 I 1950 r.

wydawała się jeszcze daleka. Głosy potępiające politykę jałtańską (między innymi byłego ambasadora USA w Polsce Arthura Bliss-Lane'a) nadal nie znajdowały oddźwięku w Departamencie Stanu<sup>12</sup>.

Po wybuchu wojny w Korei w czerwcu 1950 r. ryzyko przekształcenia się „zimnej wojny” w otwarty konflikt zbrojny między Zachodem a blokiem komunistycznym wzrosło bardzo poważnie. Z punktu widzenia emigracji taka sytuacja tworzyła od dawna oczekiwaną koniunkturę dla sprawy polskiej. 29 czerwca minister Sokołowski w imieniu rządu RP poparł rezolucję Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych wzywającą wszystkie narody do udzielenia pomocy Republice Koreańskiej w jej walce z agresją komunistyczną. Jednocześnie wskazał na konieczność wyzwolenia nie tylko Korei, ale i „wszystkich narodów ujarzmionych przez rosyjski imperializm komunistyczny i przywrócenie im pogwałconych praw”<sup>13</sup>.

Wzrastające napięcie międzynarodowe stało się źródłem nadziei dla emigracyjnych władz. Nowy premier, gen. Roman Odzierżyński, przedstawiając 6 października 1950 r. w Radzie Narodowej program i skład swego gabinetu, oświadczył, iż w „niezbyt odległym okresie” sprawa polska i sprawa innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej będzie musiała stanąć na porządku dziennym międzynarodowej polityki. Wzorem swoich poprzedników premier deklarował, że w nabrzmiewającym konflikcie miejsce Polski jest „po stronie wolności i demokracji Zachodu przeciwko totalitarnej tyranii Wschodu”<sup>14</sup>.

Wojna w Korei ponownie ożywiła nadzieje na zmianę *status quo*. W „polskim” Londynie wyobrażano sobie, że polityka bloku zachodniego „zacznie się coraz bardziej krystalizować, że pozbędzie się ona tak jeszcze licznych pozostałości *appeaserskiej* przeszłości i przyjmie charakter aktywnej walki o wolność dla wszystkich narodów, o prawo wyboru sobie na własnym terytorium takiej modły życia, która im najbardziej odpowiada”. Minister Sokołowski, przemawiając w Radzie Narodowej 9 marca 1951 r., kolejny raz przestrzegał jednak przed nadmiernymi oczekiwaniami i złudzeniami. Trzeźwo ocenił, że do zasadniczych zmian w polityce Zachodu nadal „jest jeszcze daleko”. Dla Amerykanów i ich sojuszników celem nadrzędnym pozostawał kompromis ze Związkiem Sowieckim. W polityce międzynarodowej inicjatywa ciągle należała do Moskwy. Działania Zachodu miały defensywny charakter. W ocenie polskiego MSZ „przypisywanie w bieżącym okresie historycznym głównym mocarstwom zachodnim ducha, który np. ożywiał hufce chrześcijańskie w okresach pochodów krzyżowych, byłoby rzeczą złudną”<sup>15</sup>. Zainteresowanie Polską było funkcją poczucia zagrożenia ze strony Związku Sowieckiego. Jeśli nawet w „polskim” Londynie dostrzegano

<sup>12</sup> IJP, Rząd Polski na emigracji, t. 3, Przemówienie M. Sokołowskiego na posiedzeniu Rady Narodowej 27 I 1950 r.; zob. *Sprawa polska na tle sytuacji światowej. Przemówienie p. M. Sokołowskiego na posiedzeniu Rady Narodowej*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1950, nr 30, s. 2.

<sup>13</sup> *Rząd RP do Rady Bezpieczeństwa*, „Orzeł Biały” 1950, nr 27, s. 1; zob. też P. Machciewicz, *op. cit.*, s. 67, 68.

<sup>14</sup> *Program nowego Rządu RP*, „Orzeł Biały” 1950, nr 41, s. 8.

<sup>15</sup> IPMS, Rada Narodowa RP (dalej: RN), A.5/113, Przemówienie M. Sokołowskiego w RN z 9 III 1951 r.; zob. *Polska na tle sytuacji międzynarodowej. Przemówienie ministra Sokołowskiego na Radzie Narodowej*, „Orzeł Biały” 1951, nr 11, s. 4, 5; zob. też M. Sokołowski, *Sprawa polska na tle sytuacji światowej*, Londyn 1951, s. 7, 9.

koniunkturalny charakter polityki amerykańskiej, to ciągle jednak ludzono się, że wraz ze wzrostem zimnowojennego napięcia dojdzie do zmiany strategicznych celów Waszyngtonu.

Po rezygnacji Wszelakiego, w skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, placówka w Waszyngtonie pozostawała nieobsadzona. Jesienią 1950 r. nowym przedstawicielem rządu w Stanach Zjednoczonych został Juliusz Łukasiewicz, były ambasador w Moskwie i Paryżu. Wyjeżdżając z Londynu w połowie września, był pełen nadziei i entuzjazmu. W kontaktach z Amerykanami chciał występować w roli nieoficjalnego ambasadora Polski. Wszelaki, znając dobrze amerykańskie realia, nie skrywał przed swym następcą trudności. Plan Łukasiewicza uważał za „zupełnie niewykonalny”: „Mikołajczyk z jednej strony, panowie z Rady Politycznej z drugiej strony, zbyt dawno i zbyt silnie byli już ugruntowani tutaj, aby nad ich pozycją można było przechodzić do porządku dziennego”. Łukasiewicz nie przyjmował jednak tych ostrzeżeń do wiadomości<sup>16</sup>. Pierwszy kontakt z referentem spraw polskich w Departamencie Stanu potraktował jako „rzucenie biletu” w celu umożliwienia sobie od strony kurtuazyjno-formalnej „swobody ruchów na terenie korpusu dyplomatycznego”<sup>17</sup>.

Ze względu na kluczową rolę Stanów Zjednoczonych w powojennym świecie polscy dyplomaci (Kazimierz Papée, Kajetan Morawski i Józef Potocki) sugerowali przeniesienie siedziby emigracyjnych władz na drugą stronę Atlantyku. Na spotkaniu w Madrycie w końcu stycznia 1951 r. doszli oni do wniosku, iż „ośrodek rządowy winien poważnie rozważyć zagadnienie choćby częściowego przeniesienia swej aktywności do Stanów Zjednoczonych”. Proponowali utworzenie tam stałej Delegatury Rządu lub przynajmniej wzmocnienie wpływu istniejącej nieoficjalnie placówki. Nad takim rozwiązaniem zastanawiał się również rząd. Według emigracyjnych dyptomatów sytuacja wymagała zrewidowania sztywniej formuły: „najpierw uznanie, potem współdziałanie”. Z punktu widzenia zachodnich polityków czyniła ona z Polaków mało atrakcyjnych rozmówców. Amerykanie nie zamierzali bowiem traktować emigrantów jak równorzędnych partnerów, ale raczej jak dywersantów w walce z komunizmem. W „polskim” Londynie nie chciano się z tym faktem pogodzić. W istocie prowadziło to do dalszej marginalizacji rządu, ograniczało – i tak niewielkie – możliwości działania na arenie międzynarodowej. Rewizja formuły „najpierw uznanie, potem współdziałanie” nie mogła osłabiać żądań daleko idącej zmiany stosunku Zachodu do Europy Środkowo-Wschodniej. Dyplomatom ważniejsze wydawały się jednak praktyczne możliwości działania (tworzenie kadr wojskowych, rozmowy z miarodajnymi przedstawicielami Stanów Zjednoczonych) niż względy formalne i prestiżowe. Źródłem ciągłych trudności było wewnętrzne rozbieżności emigracji. Osłabiała ono pozycję przedstawicieli rządu, przekreślając często możliwość wyzyskania zmian dokonujących się w polityce międzynarodowej. Zachowując lojalność wobec rządu, dyplomaci na zewnątrz występowali jako reprezentanci całego polskiego obozu niepodległościowego. Takie stanowisko dawało większy posłuch u obcych. Stale pogarszała się również sytuacja finansowa władz emigracyjnych. Perma-

<sup>16</sup> IPMS, JW, 39/13, List J. Wszelakiego do A. Zaleskiego z 17 IV 1951 r.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), A.11 E/1662, List J. Łukasiewicza do M. Sokołowskiego z 22 X 1950 r.



nentny brak funduszków utrudniał choćby ograniczoną działalność. Zebrani w Madrycie dyplomaci dopatrywali się związku pomiędzy brakiem odpowiednich środków na akcję polityczną a rozbiem emigracyjnego społeczeństwa<sup>18</sup>. Minister Sokołowski podzielał ich uwagi. W kołach rządowych dyskutowano właśnie nad dostosowaniem sztywnej formuły „najpierw uznanie, potem współdziałanie” do potrzeb i możliwości emigracyjnych władz. Minister spraw zagranicznych miał nadzieję w niedługim czasie powiadomić przedstawicieli rządu o rezultatach tych dyskusji<sup>19</sup>. W praktyce nic się jednak nie zmieniło.

Rząd w dalszym ciągu zarzucał mocarstwom zachodnim obojętność oraz brak programu politycznego wobec Polski i pozostałych krajów regionu. W „polskim” Londynie z dystansem przyjęto deklarację filadelfijską, podpisaną 11 lutego 1951 r. przez wielu emigracyjnych polityków z Europy Środkowo-Wschodniej. Imprezie patronował Komitet Wolnej Europy. Choć ostatecznie zaproszenie na manifestację filadelfijską dostał również Juliusz Łukasiewicz, to nie złożył jednak swego podpisu pod deklaracją. Uważał bowiem, że dokument obejmował zbyt wiele zagadnień, w rezultacie był mętny, a miejscami nieco dwuznaczny<sup>20</sup>.

Negatywną ocenę deklaracji filadelfijskiej podzielał minister Sokołowski. Szef polskiej dyplomacji odnotował wprawdzie postęp w porównaniu z poprzednimi oświadczeniami i głosami opinii amerykańskiej, ale podkreślił, że na deklaracji znać jeszcze „ślady przestarzałej polityki jałtańskiej”. Nie do przyjęcia było również założenie, iż narody wchodzące w skład Związku Sowieckiego, niezależnie od swej woli, powinny tam pozostać. Zastrzeżenia wywołało także zaproszenie do podpisania deklaracji przez osoby nie należące do „polskiego obozu niepodległościowego” (Mikołajczyk)<sup>21</sup>.

Pod deklaracją filadelfijską podpisał się ostatecznie spośród Polaków tylko były premier i lider PSL: „Na odcinku polskim formalnie zwyciężył Mikołajczyk i ma tę satysfakcję, że tylko on i jego przyjaciele figurują w prasie jako przedstawiciele Polaków. Z drugiej strony jednolita postawa wszystkich innych zaproszonych Polaków musi chyba zwrócić uwagę NCFE na sytuację Mikołajczyka w środowisku polskim. Niestety jednak nie jest to takie proste, jakby się zdawać mogło” – komentował Łukasiewicz<sup>22</sup>. Stając przed wyborem: pełna niezależność albo podporządkowanie się polityce Zachodu (Stanów Zjednoczonych), rząd wybrał pierwsze rozwiązanie. W ten sposób sam spychał się jednak na margines, głosząc program, którego nie był w stanie zrealizować.

Tracenie przez Łukasiewicza przywiezionych z Londynu iluzji było dla niego niezwykle bolesne. 9 stycznia 1951 r. informował ministra Sokołowskiego, że

<sup>18</sup> *Streszczenie rozmów przeprowadzonych w Madrycie pomiędzy ambasadorami K. Papée, K. Morawskim i ministrem J. Potockim* [w:] *Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1991*, red. A. Suchcitz, L. Maik, W. Rojek, Londyn 1997, s. 144–149; P. Machciewicz, *op. cit.*, s. 54, 55.

<sup>19</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1164, List M. Sokołowskiego do K. Morawskiego z 16 II 1951 r.

<sup>20</sup> IJP, Kolekcja J. Łukasiewicza (dalej: JŁ), t. 13, List J. Łukasiewicza do J. Librachy z 7 II 1951 r.

<sup>21</sup> IPMS, RN, A.5/113, Przemówienie M. Sokołowskiego z 9 III 1951 r.; *Polska na tle sytuacji międzynarodowej. Przemówienie ministra Sokołowskiego na Radzie Narodowej*, „Orzeł Biały” 1951, nr 11, s. 4, 5; zob. też P. Machciewicz, *op. cit.*, s. 97, 98; M.S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1972*, Wrocław 1996, s. 127.

<sup>22</sup> IJP, JŁ, t. 13, List J. Łukasiewicza do J. Librachy z 14 II 1951 r.

pomimo gorącej dyskusji w Kongresie i prasie, w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych nie należy spodziewać się jakiegokolwiek „głębszego zwrotu czy tym bardziej przełomu”<sup>23</sup>. W podobnym tonie pisał 22 lutego do prezydenta Augusta Zaleskiego: „Co do spraw naszych i środkowoeuropejskich, to są one w dalszym ciągu przedmiotem zainteresowania niemal wyłącznie ze strony *Free Europe*. [...] Nie mam nadziei na to, by moje usiłowania zainteresowania naszymi i środkowoeuropejskimi sprawami kilku poważniejszych senatorów i kongresmanów mogły dać cokolwiek konkretnego. Polityka zagraniczna jest tu jednak wyłącznie w ręku administracji, której stosunek do interesujących nas zagadnień jest albo zupełnie obojętny, albo wręcz niepomysłny”<sup>24</sup>.

Brak politycznych perspektyw oraz kłopoty finansowe postawiły na porządku dziennym sprawę dalszego funkcjonowania placówki. Już po kilku miesiącach pobytu za oceanem Łukasiewicz liczył się z koniecznością opuszczenia Stanów Zjednoczonych. Perspektywa powrotu do Londynu i komentarzy tam na ten temat napawała go przerażeniem. Dalszy pobyt w Ameryce stawał się jednak coraz bardziej bezcelowy: „Jest rzeczą niezmiernie ciężką – pisał 1 marca 1951 r. do ministra Sokołowskiego – zaczynać list od tego, że nie mam do doniesienia nic nowego i nic dobrego. Odnosi się to w pierwszej linii do spraw, które przesądzą o materialnych podstawach egzystencji placówki rządu RP w Stanach Zjednoczonych. [...] Nie potrzebuję dodawać, iż rozumiem dokładnie, co taka perspektywa oznacza dla rządu, jego akcji i dla mnie osobiście. Muszę przyznać, iż jestem tym wszystkim w najwyższym stopniu zdeprimowany – pierwszy raz w mojej pracy spotyka mnie tak poważne i dotkliwe niepowodzenie. [...] Praktycznie biorąc, położenie moje jest tego rodzaju, że jeśli na pomoc od Panów [rządu RP – K.T.] nie można liczyć, co wydaje się niestety aksjomatem, to muszę przewidywać konieczność przygotowania się do opuszczenia Stanów gdzieś w maju. [...] Jeśli nie uda się tej najgorszej ewentualności zapobiec, sądzę, że dla uniknięcia wrażenia katastrofy należy wezwać mnie służbowo do Londynu, pozostawiając przyszłość do dalszych decyzji”<sup>25</sup>.

Porażką zakończyły się również zabiegi Łukasiewicza o rozmowy na wysokim szczeblu w Departamencie Stanu. Osiągalny okazał się tylko poziom referenta spraw polskich. Zainteresowania misją przedstawiciela rządu RP nie wykazał też Komitet Wolnej Europy. Łukasiewicz przybył zresztą do Stanów Zjednoczonych z zamiarem ignorowania tej instytucji. Dopiero w marcu 1951 r. zaczął szukać kontaktu z nowym prezesem Komitetu C.D. Jacksonem. Ten dwukrotnie odmówił jednak przyjęcia Łukasiewicza, tłumacząc się brakiem czasu<sup>26</sup>. Polski dyplomata „odchorował psychicznie” to upokorzenie. Kolejnym ciosem była wiadomość o śmierci przyjaciela Henryka Floyar-Rajchmana. Niemożność nawiązania kontaktów na odpowiednio wysokim szczeblu oraz lęk przed nieuchronną klęską i kompromitacją czyniły go niezdolnym do podjęcia jakiegokolwiek decyzji, nawet w bardzo drugorzędnych sprawach. Narastająca z każdym dniem depresja

<sup>23</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1662, List J. Łukasiewicza do M. Sokołowskiego z 9 I 1951 r.

<sup>24</sup> *Ibidem*, Kancelaria Cywilna Prezydenta RP (dalej: KCP), A.48 Z.III/19, List J. Łukasiewicza do A. Zaleskiego z 22 II 1951 r.

<sup>25</sup> *Ibidem*, MSZ, A.11 E/1662, List J. Łukasiewicza do M. Sokołowskiego z 1 III 1951 r.

<sup>26</sup> *Ibidem*, List J. Łukasiewicza do M. Sokołowskiego z 30 III 1951 r.

doprowadziła do samobójczej śmierci. W nocy z 5 na 6 kwietnia 1951 r. Łukasiewicz powiesił się w swoim mieszkaniu<sup>27</sup>. Tragiczny finał jego misji może być symbolem losu powojennego wychodźstwa. Desperacki czyn przedstawiciela rządu był nie tylko wyrazem rozpaczy, ale również świadectwem beznadziejnej sytuacji, w jakiej znalazła się emigracja.

W połowie 1951 r. minister Sokołowski publicznie przyznał, że sprawa polska nie wpływa na politykę Zachodu. Z nutą urzędowego optymizmu dodał jednak, iż „szanse nasze stale się polepszają i możliwości działania będą coraz większe”. Licząc na pomyślną koniunkturę, szef dyplomacji uważał za konieczne utrzymanie ośrodka legalnej państwowości polskiej (rządu) oraz rozbudowę własnej podstawy finansowej (Skarbu Narodowego)<sup>28</sup>.

Choć nadzieja na zmianę sytuacji nie opuszczała emigracyjnych polityków, rachuby te nie opierały się na realnych przesłankach. Generał Kazimierz Sosnkowski, oceniając aktualną sytuację w liście do Augusta Zaleskiego z 4 listopada 1951 r., pisał: „Sprawa polska jako taka w polityce amerykańskiej nie istnieje, przynajmniej na razie. Zainteresowanie się Waszyngtonu zagadnieniami polskimi obraca się dookoła jedyne go bodaj punktu: podziemie i sabotaże”. Według Sosnkowskiego Waszyngton, mimo pewnych pozorów, w rzeczywistości „gra o ugodę z Rosją Sowiecką na podstawie teherańsko-jałtańskiej linii podziału”<sup>29</sup>. Prezydent Zaleski zgadzał się z oceną generała. Wskazując na instrumentalne traktowanie sprawy polskiej przez Zachód, pisał: „tak dla Stanów Zjednoczonych, jak i dla rządu tutejszego [brytyjskiego – K.T.] jest daleko wygodniej mieć do czynienia z komitetami narodowymi niż rządami państw zza żelaznej kurtyny, choćby dlatego, że jeżeli będą one państwa te sprzedawać Niemcom, to nie będzie »kłopotu« z »*derecognition*« rządów, które jednak po ostatniej wojnie za głośno protestowały”<sup>30</sup>.

Po tragicznej śmierci Łukasiewicza rząd aż przez osiem miesięcy nie miał swego przedstawiciela po drugiej stronie Atlantyku. Dopiero w pierwszych dniach grudnia 1951 r. na czele waszyngtońskiej placówki stanął wytrawny dyplomata, były ambasador w Berlinie, Józef Lipski. Mając nadzieję na osiągnięcie porozumienia między obozem prezydenckim a stronnictwami tworzącymi Radę Polityczną (w czerwcu 1951 r. mediacji między zwaśnionymi ośrodkami podjął się gen. Marian Kukiel), Lipski odkładał swój wyjazd do Waszyngtonu. Porozumienie w Londynie dawałoby niewątpliwie lepszą podstawę do skutecznej pracy na terenie amerykańskim. Kilkumiesięczne rozmowy Kukiela nie przyniosły jednak rezultatu i ostatecznie w listopadzie doszło do ich zerwania. Dalsze odkładanie wyjazdu Lipskiego za ocean miałyby się już z celem<sup>31</sup>.

<sup>27</sup> *Ibidem*, JW, 39/13, Listy J. Wszelakiego do A. Zaleskiego z 11 i 17 IV 1951 r.; IJP, JŁ, t. 21, Notatka W. Jędrzejewicza o ostatnich rozmowach z J. Łukasiewiczem; zob. też P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 54.

<sup>28</sup> *Na straży Polski wśród obcych. Wywiad z ministrem spraw zagranicznych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1951, nr 26, s. 6 (przedruk: „Wiadomości Skarbu Narodowego” 1951, nr 3, s. 2).

<sup>29</sup> IPMS, KCP, A.48 Z.III/19, List K. Sosnkowskiego do A. Zaleskiego z 4 XI 1951 r.

<sup>30</sup> *Ibidem*, List A. Zaleskiego do K. Sosnkowskiego z 9 XI 1951 r.

<sup>31</sup> IJP, Kolekcja J. Lipskiego (dalej: JL), t. 39, List J. Lipskiego do J. Librachy z 7 XII 1951 r.; *ibidem*, t. 71, List J. Lipskiego do K. Sosnkowskiego z 26 XII 1951 r.

Premier Roman Odzierzyński, przemawiając w Radzie Narodowej 15 grudnia 1951 r., oskarżył Zachód (Stany Zjednoczone) o instrumentalne traktowanie Europy Środkowo-Wschodniej. W Waszyngtonie krajami za „żelazną kurtyną” interesowano się „głównie pod kątem trudności, jakie można by sprawić tym Rosji przez wyzyskanie nastrojów antyrosyjskich i antykomunistycznych. W Ameryce – mówił szef emigracyjnego rządu – często pytają się o możliwość zorganizowania na wielką skalę ruchu podziemnego i wywołania za żelazną kurtyną różnego rodzaju dywersji. Nie słychać jednak zupełnie o tym, aby miarodajne czynniki amerykańskie chciały już przyjąć na siebie w stosunku do krajów i narodów za żelazną kurtyną konkretne, wiążące zobowiązania”<sup>32</sup>.

Podsumowując w przemówieniu noworocznym wydarzenia 1951 r., prezydent Zaleski z nadzieją ocenił, iż w ostatnich dwunastu miesiącach zaszła „poważna zmiana” w sytuacji międzynarodowej: „Rok temu mogliśmy stwierdzić, iż wśród państw zachodnich rozpoczął się proces rozumienia prawdziwych celów polityki Związku Sowieckiego. Dziś widzimy, iż w znacznym stopniu pod wpływem rozwoju sytuacji wojennej w Korei proces ten się pogłębił. Nie możemy jednak powiedzieć, że zrozumienie sytuacji jest kompletne, ani że jest ono powszechne. Jest jeszcze bowiem wielu ludzi, którzy ludzą się, iż uległością i ustępstwami można zmienić cele polityki sowieckiej”<sup>33</sup>.

Opinię premiera i prezydenta podzielał minister spraw zagranicznych. Sokołowski odnotował co prawda wzrost zainteresowania Zachodu Polską i Europą Środkowo-Wschodnią, jednak zauważył, że to „wciąż jeszcze nie doprowadziło do sformułowania przez mocarstwa demokratyczne jakiegoś wyraźnego programu politycznego w stosunku do nas”. Niepokój wywoływała również „tendencja szybkiego włączenia Niemiec do systemu obronnego Zachodu oraz wykorzystanie ich możliwości wojskowych do wzmocnienia jego siły militarnej”<sup>34</sup>. W tej sytuacji, w oczekiwanej przez emigrację konfrontacji między Zachodem a blokiem komunistycznym, Polska ponownie mogła zapłacić najwyższą cenę.

Dla prowadzenia działalności niepodległościowej na arenie międzynarodowej kapitalne znaczenie miało utrzymanie sieci oficjalnych bądź nieoficjalnych placówek dyplomatycznych. Samo ich funkcjonowanie potwierdzało ciągłość państwa polskiego. W wypadku zmiany koniunktury międzynarodowej, na co przecież ciągle liczył rząd, wzrosłoby jeszcze ich znaczenie prawne i polityczne. Chroniczne kłopoty finansowe emigracyjnych władz stawiały jednak ich dalszą działalność pod znakiem zapytania. Przed groźbą likwidacji zagranicznych przedstawicielstw ostrzegał na posiedzeniu Rady Gabinetowej 15 stycznia 1952 r. zastępca ministra spraw zagranicznych Jan Librach: „Placówki te są zagrożone nie z powodów politycznych, organizacyjnych lub personalnych, nie dlatego, że cokolwiek się zmieniło w stosunku do nich ze strony państw, przy których są akredytowane, gdzie są póluznane lub tolerowane, lecz z przyczyn finansowych, dlatego, że nie

<sup>32</sup> *Polityka zagraniczna rządu RP. Przemówienie premiera gen. dra R. Odzierzyńskiego*, „Orzeł Biały” 1951, nr 51/52, s. 4.

<sup>33</sup> *Zebranie noworoczne u prezydenta Rzeczypospolitej*, „Orzeł Biały” 1952, nr 2, s. 4; *Zebranie noworoczne u prezydenta Rzeczypospolitej. Przemówienie prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1952, nr 2, s. 1.

<sup>34</sup> IPMS, RN, A.5/116, *Exposé* M. Sokołowskiego w RN z 15 III 1952 r.

otrzymują przeznaczonych dla nich dotacji”. Wobec kilkumiesięcznych zaległości w wypłatach dla placówek dyplomatycznych Librach skrytykował zakup budynku dla Rady Narodowej<sup>35</sup>.

Nadzieje na zmianę powojennego *status quo* emigracja wiązała przede wszystkim z polityką Stanów Zjednoczonych. Jako kraj tradycyjnie Polsce przyjazny postrzegano również Francję. Na czele paryskiej placówki stał były ambasador Kajetan Morawski. Choć Francja była pierwszym zachodnim państwem, które wycofało uznanie dla rządu RP, polski dyplomata utrzymywał stały i nawet zacieśniający się z biegiem lat kontakt z francuskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych. 4 kwietnia 1952 r., po raz pierwszy od siedmiu lat, został nawet przyjęty przez szefa francuskiej dyplomacji – Roberta Schumana. Spotkanie wyznaczono na nieco „konspiracyjną” porę – o siódmej wieczorem, tak by Morawski na ministerialnych korytarzach nie spotkał przypadkowo któregośkolwiek z zagranicznych dyplomatów. Wspominając o granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, polski dyplomata skrytykował politykę Zachodu za brak odwagi do odżegnienia się od postanowień jałtańskich, przy jednoczesnym śmiałym kwestionowaniu decyzji poczdamskich. Morawski poruszył również kwestię opieki nad uchodźcami polskimi we Francji. Choć rozmowa nie przyniosła żadnego konkretnego rezultatu, sukcesem był już sam fakt przyjęcia, po wieloletniej przerwie, przedstawiciela emigracyjnego rządu przez francuskiego ministra spraw zagranicznych<sup>36</sup>.

Na przełomie maja i czerwca 1952 r. z dwutygodniową wizytą w Hiszpanii przebywał gen. Władysław Anders. Naczelny wódz był gościem na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Barcelonie. Został też przyjęty przez szefa państwa, gen. Francisco Franco, oraz ministra spraw zagranicznych. Poseł polski w Madrycie, Józef Potocki, zwrócił uwagę na niezmiernie serdeczny stosunek władz i społeczeństwa hiszpańskiego do Andersa<sup>37</sup>. Wizyta nie przyniosła jednak żadnych konkretnych rezultatów. Była raczej wyrazem manifestacyjnego poparcia Hiszpanii dla polskich emigrantów.

Apogeum emigracyjnych nadziei na zwrot w polityce międzynarodowej przypadło na 1952 r. Jesienią, w trakcie kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych, kandydat republikańców gen. Dwight Eisenhower zapowiadał odrzucenie polityki „powstrzymywania”. Podczas spotkania z Kazimierzem Sosnkowskim 30 października 1952 r. Eisenhower określił pakt jałtański jako haniebny i oświadczył, że powinien być niezwłocznie zniesiony. Poparcie dla sprawy polskiej zadeklarował również jego konkurent z Partii Demokratycznej, Adlai Stevenson. Mogło się wydawać, że kwestia polska wreszcie stanie się ważnym problemem w polityce amerykańskiej. Zapowiedź „wyzwolenia” narodów, które po drugiej wojnie światowej znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, stwarzała szansę na przekreślenie umowy jałtańskiej<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> IJR, Kolekcja J. Libracha, t. 2, Streszczenie oświadczenia J. Libracha na Radzie Gabinetowej 15 I 1952 r.

<sup>36</sup> *Ibidem*, JL, t. 41, List K. Morawskiego do M. Sokołowskiego z 8 IV 1952 r.

<sup>37</sup> *Ibidem*, t. 43, List J. Potockiego do M. Sokołowskiego z 9 VI 1952 r.

<sup>38</sup> K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, zebrał J. Matecki, Nowy Jork–Londyn 1966, s. 371–374; P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 90–93. Zob. *Uchwała Rady Narodowej RP w związku z wyborami Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki* [z 29 XI 1952 r.], „Diariusz...” 1952, nr 4, s. 53, 54.

Pomyślne było również to, że polityka zagraniczna bodaj po raz pierwszy odgrywała w amerykańskiej kampanii prezydenckiej „bardzo ważną rolę”. Według przedstawiciela rządu RP w Waszyngtonie Józefa Lipskiego krytyka polityki zagranicznej Franklina Roosevelta i Harry’ego Trumana „stanowi jedną z głównych odskoczni wyborczych”. Na tym tle pojawiła się sprawa Europy Środkowo-Wschodniej<sup>39</sup>. Zapowiedź aktywnej polityki wobec Związku Sowieckiego i jego satelitów wychodziła naprzeciw oczekiwaniom emigracji.

Gdy za Atlantykiem trwała kampania wyborcza, Sosnkowski wystąpił z propozycją zorganizowania w Waszyngtonie zjazdu emigracyjnych dyplomatów. Na prośbę generała przebywający w Londynie polonijny przedsiębiorca i były urzędnik MSZ Rudolf Rathaus 6 października 1952 r. przedstawił ideę konferencji ministrowi Sokołowskiemu. Szef MSZ uznał zjazd za pożyteczny. Po powrocie do Nowego Jorku Rathaus pisał do Sokołowskiego w liście z 23 października: „Im bardziej badam sytuację i zapoznaję się ze zjawiskami politycznymi w Ameryce, tym bardziej widzę, że plan ten jest nie tylko dobry, ale winien być bardzo skuteczny. Badałem tę sprawę od strony moich osobistych przyjaciół, którzy uznali go, jako krok realny dla przywrócenia uwagi tutejszych czynników politycznych na sprawę Europy Środkowo-Wschodniej. Wydaje się, że konferencja taka, grupująca najlepsze i najbardziej doświadczone umysły polityczne i dyplomatyczne Polski za granicą, będzie miała pełny tytuł do wypowiedzenia się w sprawach nie tylko Polski, ale Europy, zwłaszcza zaś ścisłej łączności między Wschodnią i Zachodnią Europą”<sup>40</sup>.

Dalsze działania na rzecz zwołania konferencji przejął osobiście Sosnkowski. 29 listopada generał rozesłał do kilkunastu dyplomatów list zapraszający. Powołując się na zgodę ministra Sokołowskiego na udział w konferencji, proponował zorganizowanie zjazdu 12–14 lutego 1953 r. (rocznica Jałty oraz urodzin Abrahama Lincolna i Tadeusza Kościuszki). Sam miał przewodniczyć obradom. W przededniu spodziewanych zmian w polityce amerykańskiej generał uważał, że trzeba „ustalić i uzgodnić cele i tezy programowe [polskiej – K.T.] polityki zagranicznej, uprzystępnąć je w granicach właściwych miarodajnym czynnikom obcym z jednej strony, a opinii publicznej z drugiej. Musimy obmyślić i zapewnić skuteczną obronę naszych postulatów w ich powiązaniu z ogólnym zagadnieniem przyszłości Europy, a także wolności i bezpieczeństwa całego świata”. Wspomniał również o planowanym na początku grudnia wyjeździe do Londynu i rozmowach w sprawie scalenia obozu niepodległościowego. Jego zdaniem zjednoczenie emigracji było zagadnieniem centralnym, „dookoła którego obraca się wszystko”<sup>41</sup>.

Organizacją zjazdu zajął się przebywający w Montrealu Tadeusz Romer. W Waszyngtonie pomagał mu Józef Lipski. Imprezę sfinansować miał Alfred Jurzykowski. Sprawę planowanej konferencji dyplomatów Sosnkowski omówił 22 grudnia w Londynie z Sokołowskim. Minister spraw zagranicznych zastrzegł, że program zjazdu powinien objąć wyłącznie zagadnienia polskiej polityki zagra-

<sup>39</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1665, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 2 IX 1952 r.; zob. też Przemówienie R. Odzierżyńskiego z 25 X 1952 r., „Diariusz...” 1952, nr 1, s. 5.

<sup>40</sup> L. Brzoza, *Niedoszła konferencja dyplomatów polskich w 1953 r.*, „Zeszyty Historyczne”, z. 92, Paryż 1990, s. 54 i n.; IPMS, Kolekcja R. Odzierżyńskiego (dalej: RO), 89/16, List R. Rathausa do M. Sokołowskiego z 23 X 1952 r.

<sup>41</sup> *Ibidem*, List K. Sosnkowskiego do emigracyjnych dyplomatów z 29 XI 1952 r.

nicznej, z wyłączeniem wszelkich spraw z zakresu polityki wewnętrznej. Rezultaty narady, w formie memoriału, mogły być przedłożone władzom amerykańskim wyłącznie w imieniu rządu polskiego. Zjazd miał jedynie opracować materiały do dyspozycji MSZ. Sokołowski uznał za konieczne powiadomienie strony amerykańskiej, aby Departament Stanu nie był zaskoczony polską inicjatywą. Zastanawiał się również nad przesunięciem terminu samego zjazdu. Generał ogólnie zgadzał się z tymi uwagami, zaznaczył jednak, iż mniej formalne traktowanie sprawy zjazdu mogłoby przynieść większe korzyści praktyczne<sup>42</sup>. W rzeczywistości rozmowa ujawniła istotne różnice między Sosnkowskim i Sokołowskim. Minister spraw zagranicznych, broniąc zasady legalizmu, zgodnie z którą politykę zagraniczną prowadzić może tylko rząd, myślał o fachowej dyskusji dyplomatów. Generał podchodził do zagadnienia bardziej pragmatycznie. Mniejszą wagę przywiązywał do merytorycznej dyskusji dyplomatów. Liczył przede wszystkim na efekt propagandowy zjazdu. Planowana konferencja była dla Sosnkowskiego dobrym sposobem na propagowanie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, ale może przede wszystkim elementem jego kampanii na rzecz scalenia emigracji. Ewentualny sukces na obu polach czyniłby z generała niekwestionowanego przywódcę, męża opatrnościowego, naturalnego i jedyne kandydata do zajęcia miejsca w fotelu prezydenckim.

Sprawy związane ze zjazdem omawiali na spotkaniu w Waszyngtonie 2 stycznia 1953 r. polscy dyplomaci, przebywający po drugiej stronie Atlantyku: Tadeusz Romer, Jan Ciechanowski, Józef Lipski, Jan Wszelaki, Jan Karszo-Siedlewski i Roman Dębicki. Zorganizowanie konferencji w chwili, gdy – po objęciu rządu przez republikanów – nowa administracja przystąpi do opracowania zagadnień z zakresu polityki zagranicznej, uznali za bardzo pożądane. Podczas narady ustalono, że „nie należy robić ze zjazdu sprawy propagandowej i raczej utrzymywać go w ramach czysto fachowych porad”<sup>43</sup>. W Londynie narastały wątpliwości co do terminu zjazdu. Zaproponowana przez Sosnkowskiego data była bardzo dobra z propagandowego punktu widzenia, pozostawało natomiast coraz mniej czasu na merytoryczne przygotowanie konferencji<sup>44</sup>.

5 stycznia o planowanym zjeździe dyplomatów Lipski poinformował Departament Stanu. Polska inicjatywa spotkała się z zainteresowaniem Amerykanów. Pięć dni później w Nowym Jorku Lipski rozmawiał również z Sosnkowskim po jego powrocie z Londynu. Generał zaniepokojony był zamiarem odebrania konferencji propagandowego charakteru<sup>45</sup>.

Podczas grudniowych rozmów w Londynie Sosnkowski i Sokołowski ustalili ogólny plan oraz skład osobowy konferencji. Po powrocie do Ameryki generał na własną rękę w obu sprawach poczynił istotne zmiany. Zaproponowany przez niego nowy porządek dzienny, oprócz spraw zagranicznych, obejmował zagadnienie zjednoczenia politycznego, sprawy krajowe, odtworzenie wojska oraz sprawy wewnętrzne emigracji (młodzież, kultura). 15 stycznia Sosnkowski zaprosił do udziału w zjeździe dwóch przedstawicieli Rady Politycznej. Ze względów

<sup>42</sup> *Ibidem*, Notatka M. Sokołowskiego: *Pro domo* z 22 XII 1952 r.

<sup>43</sup> *Ibidem*, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 3 I 1953 r.

<sup>44</sup> *Ibidem*, List J. Librachy do J. Lipskiego z 9 I 1953 r.

<sup>45</sup> *Ibidem*, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 11 I 1953 r.

organizacyjnych termin został przesunięty na 19–20 lutego<sup>46</sup>. W ten sposób generał, nie czekając na formalny akt zjednoczenia, chciał postawić rząd i Radę Polityczną przed faktem dokonanym. Po sukcesie swojej niedawnej wizyty w Londynie chciał kuć żelazo, póki gorące. Miał nadzieję, że udział obu stron w debacie na temat polityki zagranicznej przyspieszy rozmowy o zjednoczeniu. O wprowadzeniu zasadniczych zmian do programu i poszerzeniu grona uczestników zjazdu jako fakcie dokonanym Sosnkowski poinformował ministra Sokołowskiego listem z 17 stycznia. Zaproszenie przedstawicieli Rady Politycznej tłumaczył możliwością uzgodnienia przez obie strony poczynań w zakresie polityki zagranicznej. Wspólne wystąpienie rządu i opozycji wzmocniłoby pozycję emigrantów w planowanych rozmowach z Amerykanami<sup>47</sup>.

Próba tworzenia faktów dokonanych przez Sosnkowskiego spotkała się z oporem „polskiego” Londynu. 26 stycznia na zaproszenie generała negatywnie odpowiedział Tomasz Arciszewski. Przewodniczący Rady Politycznej wykluczył udział opozycji w konferencji, gdyż stwarzałaby on wrażenie, że zjednoczenie już osiągnięto<sup>48</sup>. Zmianie formuły zjazdu zdecydowanie sprzeciwił się również minister Sokołowski. Zaproszenie działaczy politycznych, w dodatku należących jedynie do opozycji, rząd uznał za sprzeczne z pierwotnym charakterem narady. Zaskoczeniem było również wprowadzenie do programu, wbrew wcześniejszym ustaleniom, problemów z zakresu polityki wewnętrznej. W rezultacie rząd wycofał się z projektowanej konferencji<sup>49</sup>.

Zakrojona na dużą skalę próba koordynacji emigracyjnej polityki zagranicznej rozbiła się ostatecznie o wewnętrzne podziały w „polskim” Londynie. Sosnkowski chciał londyńskim politykom narzucić własną koncepcję. Wystąpił z ambitnym planem i przegrał. Niewątpliwie przecenił swój autorytet, popularność i wpływy. Odwołanie zjazdu pokazało, jak trudno było Polakom mówić jednym głosem, jak silne były partyjne partykularyzmy i ambicje liderów. Według związanego z „zamkiem” Adama Pragiera, po zmianach wprowadzonych przez Sosnkowskiego „pierwotna koncepcja imprezy waszyngtońskiej, która choć przedwczesna, zbyt liczna, kosztowna i niedostatecznie przygotowana, była jednak pomyślana jako konferencja dyplomatów poświęcona sprawom zagranicznym, przeobraziła się teraz – w nie wiadomo co”<sup>50</sup>.

<sup>46</sup> *Ibidem*, List K. Sosnkowskiego do T. Arciszewskiego z 15 I 1953 r.

<sup>47</sup> *Ibidem*, List K. Sosnkowskiego do M. Sokołowskiego wraz z projektem programu obrad z 17 I 1953 r.

<sup>48</sup> L. Brzoza, *op. cit.*, s. 59.

<sup>49</sup> IPMS, RO, 89/16, Listy: M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 29 I, M. Sokołowskiego do K. Sosnkowskiego i T. Romera z 30 I, K. Sosnkowskiego do M. Sokołowskiego z 9 II i M. Sokołowskiego do K. Sosnkowskiego z 3 III 1953 r. – zob. też Przemówienie M. Sokołowskiego z 14 III 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 1, s. 11, 12. O planowanej konferencji ambasadorów i jej ostatecznym odroczeniu na bieżąco informowała emigracyjna prasa – zob. m.in. 14 lutego „konferencja ambasadorów”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1953, nr 26, s. 1; *Wobec zastrzeżeń rządu i Rady Narodowej. Czy gen. Sosnkowski odroczy konferencję?*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1953, nr 32, s. 1, 4; *Odroczenie konferencji gen. Sosnkowskiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1953, nr 33, s. 1.

<sup>50</sup> A. Pragier, *Niedoszła konferencja*, „Głos Wolny” 1953, nr 1, s. 4–6. Dyskusja w RN na posiedzeniu w dniu 16 V 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 6, s. 106–118. Zob. też P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956*, Warszawa 1995, s. 46, 47.



Zwycięstwo Eisenhowera emigracja przyjęła z dużym zadowoleniem. Minister Sokołowski myślał o rozbudowie kontaktów z Białym Domem jeszcze w okresie między wyborami a objęciem urzędu przez nowego prezydenta. W liście do Lipskiego z 14 listopada 1952 r. szef emigracyjnej dyplomacji pisał: „O ile pozycja rządu legalnego ma być lepsza i mocniejsza niż dotychczas, powinniśmy zrobić wszystko, by zacząć rozbudowywać kontakty z przyszłą administracją już teraz, gdy będzie ona dopiero powstawała”. W nowej sytuacji odżyły nadzieje na amerykańskie kredyty dla rządu na uchodźstwie<sup>51</sup>.

Podobne oczekiwania wiązał ze zwycięstwem republikanów prezydent Zaleski. Choć zdawał sobie sprawę z tego, że kwestia polska stanowi tylko mały wycinek w polityce amerykańskiej, miał nadzieję, iż przed emigracyjnym rządem otworzą się nowe możliwości. Prezydent prosił byłego ambasadora w Waszyngtonie Jana Ciechanowskiego, by – wykorzystując swoje znajomości w amerykańskich sferach politycznych – przekazał informację, iż nowa administracja może liczyć ze strony emigracyjnych władz na jak najdalej idącą współpracę. Zaleski zabiegał nie tyle o jakiś spektakularny gest, ile o zmianę długofalowej polityki Białego Domu. Rozumiejąc trudności, jakie dla władz amerykańskich stwarzała mogłaby współpraca z nieuznanym rządem, gwarantował nie tylko lojalność, ale i zupełną dyskrecję. Zastrzegł, iż polska oferta „w żadnym razie nie może być interpretowana jako stawianie się »do dyspozycji« władz amerykańskich. O tym nie może być mowy. Amerykanie powinni wiedzieć z góry, że polskie władze legalne gotowe są z nimi współpracować, gdyż mają te same cele co Amerykanie. Chcą one nawet iść na jak najdalej idące kompromisy, o ile są one potrzebne do osiągnięcia głównego celu, jakim jest niepodległość Polski. Ale ich kompromisowość jest ograniczona, nie tylko interesem Polski, ale i polską opinią publiczną”<sup>52</sup>.

W przemówieniu noworocznym Zaleski z zadowoleniem stwierdził, iż nowo wybrany prezydent Stanów Zjednoczonych uznał politykę „powstrzymywania” komunizmu za niewystarczającą i zapowiedział wyzwolenie narodów, „które po ostatniej wojnie utraciły swą niepodległość. Jestem pewny, że w tych zamierzeniach towarzyszyć będą Prezydentowi Eisenhowerowi życzenia powodzenia i modlitwy całego Narodu Polskiego”<sup>53</sup>. Również premier Odzierżyński miał nadzieję, że zapowiadany przez Eisenhowera w trakcie kampanii wyborczej zwrot w polityce amerykańskiej będzie „początkiem nowej, dla nas pomyślniejszej fazy”<sup>54</sup>.

W nowej sytuacji wzrosły szanse na nawiązanie oficjalnych kontaktów z rządem amerykańskim. Nadzieje rozbudzone wśród emigracji w trakcie kampanii wyborczej zdawały się potwierdzać pierwsze wystąpienia prezydenta Eisenhowera. Minister Sokołowski uważał, iż jego orędzie w Kongresie było formalną zapowiedzią zmiany polityki Stanów Zjednoczonych. Za nieuzasadnione uznał obawy, że niektóre punkty programu formułowane mogły być pod wpływem

<sup>51</sup> IJP, JL, t. 39, List M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 14 XI 1952 r.

<sup>52</sup> *Ibidem*, t. 71, List A. Zaleskiego do J. Ciechanowskiego z 28 XI 1952 r.

<sup>53</sup> *Naród walkę o swą duszę wygra. Przemówienie noworoczne prezydenta Rzeczypospolitej*, „Orzeł Biały” 1953, nr 2, s. 1.

<sup>54</sup> *Nowy Rok u prezydenta RP. Przemówienie Prezesa Rady Ministrów*, „Orzeł Biały” 1953, nr 2, s. 4.

doraźnych potrzeb politycznych<sup>55</sup>. Bardzo szybko okazało się, że nowa strategia Waszyngtonu była elementem wojny psychologicznej. Daleko idące deklaracje wypowiedziane w ferworze kampanii wyborczej nie przekładały się na praktyczne działania ekipy Eisenhowera.

19 lutego 1953 r. w domu byłego ambasadora Williama Bullitta w Waszyngtonie odbył się zapowiadany od dawna obiad z okazji (niedoszłej) konferencji dyplomatów. Towarzyskie spotkanie stało się okazją do dyskusji. Poza gospodarzem uczestniczyli w niej: wiceprezydent Richard Nixon, senator Robert Taft, dowódca lotnictwa gen. Arthur H. Vandenberg, były prezes Komitetu Wolnej Europy Joseph Grew, wysoki urzędnik Departamentu Stanu James Riddleberger, a ze strony polskiej Józef Lipski, gen. Kazimierz Sosnkowski, Tadeusz Romer, Jan Ciechanowski i Jan Wszelaki. Emigracja, pochłonięta wewnętrznymi sporami, zaprzepaściła dogodną okazję do rozmowy ze znaczącymi politykami amerykańskimi. Ewentualne zjednoczenie wychodźstwa podnosiłoby w oczach Amerykanów zainteresowanie polskimi sprawami. Lipski, nawiązując do niedoszedłego zjazdu dyplomatów, w liście do generała Andersa pisał: „Znaczenie Polski jako najważniejszego czynnika spośród państw europejskich za »żelazną kurtyną« jest tutaj [w Stanach Zjednoczonych – K.T.] doceniane, natomiast rozbieżności panujące wśród emigracji politycznej polskiej, gdy każdy występuje na własną rękę, składa memoriały, wysuwa projekty lub ofiarowuje swoje usługi – osłabia nas, a legalizmowi podcina skrzydła. Inicjatywa zjazdu przedstawicieli w poszczególnych państwach, z których niektórzy są uznawani przez oddzielne rządy, była zdarzeniem mogącym zaciekawić tutejszych [amerykańskich – K.T.] polityków w chwili, gdy szuka się nowych dróg dla polityki wyzwolenia. Rzeczoznawcy amerykańscy byliby chętnie z nimi rozmawiali we własnym interesie, a tym samym wzrosłby autorytet rządu [polskiego – K.T.], który dysponuje tym aparatem. Trudno – stało się inaczej”<sup>56</sup>.

Podczas wspomnianego obiadu polsko-amerykańskiego gen. Sosnkowski poruszył zagadnienie „odrzczenia Jałty”. Wsparł go Lipski, zaznaczając, iż układy jałtańskie zostały zawarte bez wiedzy i zgody rządu polskiego. Sankcjonowały one narzucenie Polsce rządu komunistycznego i potwierdziły oddanie ziem wschodnich Związkowi Sowieckiemu. Przedstawiciel rządu w Waszyngtonie podkreślił, iż zło leżało w samych układach, a nie w ich wykonaniu, niezależnie od tego, że Kreml gwałcił następnie ich postanowienia. Też tę poparli jednak wyjątkowo Polacy oraz Bullitt<sup>57</sup>.

Jeszcze przed formalnym przejęciem władzy przez republikanów poseł polski w Madrycie Józef Potocki zaproponował przekazanie nowej administracji

<sup>55</sup> *Nowa polityka Stanów Zjednoczonych. Wywiad z Ministrem Spraw Zagranicznych M. Sokołowskim*, „Orzeł Biały” 1953, nr 7, s. 1; *Polska polityka w „erze Eisenhowera”. Przemówienie ministra M. Sokołowskiego w Radzie Narodowej*, „Orzeł Biały” 1953, nr 13/14, s. 2; Przemówienie M. Sokołowskiego z 14 III 1953 r., „Dziennik...” 1953, nr 1, s. 7, 8; zob. też P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 94; M.S. Wolański, *op. cit.*, s. 131, 132. Ambasador PRL w Waszyngtonie informował Warszawę, iż przejęcie władzy w Stanach Zjednoczonych przez republikanów „dodało niepomiernie dużo animuszu reakcyjnej Polsce w jej żądaniach cofnięcia uznania naszego ludowego państwa” – zob. AMSZ, Wydział Ameryki Północnej, 9/25/310, k. 148, Raport J. Winiewicz z 1 VI 1953 r.

<sup>56</sup> IJP, JL, t. 79, List J. Lipskiego do W. Andersa z 7 III 1953 r.

<sup>57</sup> *Ibidem*, t. 49, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 23 II 1953 r.

memorandum rządu emigracyjnego: „Obecna chwila wydaje mi się szczególnie właściwa” – pisał 15 listopada 1952 r. do ministra Sokołowskiego<sup>58</sup>. Sprawą zainteresował się rząd RP. Memorandum uznano za dobrą okazję do przypomnienia polskich postulatów oraz nawiązania kontaktu z władzami amerykańskimi.

W pierwszych dniach marca 1953 r. tekst memorandum dotarł do Józefa Lipskiego. Dwa tygodnie wcześniej przedstawiciel emigracyjnego rządu poruszył w rozmowie z kierownikiem referatu polskiego w Departamencie Stanu Haroldem Vedelerem sprawę rezolucji o narodach ujarzmionych. Opinią rządu RP na ten temat zainteresował się nawet sekretarz stanu John Foster Dulles, prosząc o pisemne uwagi. Lipski uważał to za dobrą okazję do przekazania memorandum. Po śmierci Stalina minister Sokołowski nakazał wstrzymać akcję w sprawie memorandum. Lipski uważał jednak, że z przekazaniem dokumentu nie należy zbyt długo zwlekać<sup>59</sup>. 18 marca szef polskiej dyplomacji wysłał do przedstawiciela rządu w USA poprawiony tekst memorandum wraz z uwagami w sprawie związku państw w Europie Środkowo-Wschodniej<sup>60</sup>.

Minister Sokołowski uważał, że zgon sowieckiego dyktatora nie może pozostać bez poważniejszych konsekwencji politycznych. Nie liczył jednak na wewnętrzny rozkład imperium. Domagał się natomiast wykorzystania przez Zachód przejściowego osłabienia Związku Sowieckiego i światowego komunizmu. Tylko czynna postawa, wzmoczenie zewnętrznej presji na Kreml, mogła doprowadzić do przełomu w sytuacji międzynarodowej. Minister spraw zagranicznych zgłosił gotowość współdziałania emigracyjnego rządu w takiej akcji<sup>61</sup>.

Wbrew polskim nadziejom śmierć Stalina przekreśliła szansę na aktywną politykę Stanów Zjednoczonych wobec Europy Środkowo-Wschodniej. Odejście sowieckiego dyktatora położyło kres najostrzejszej fazie „zimnej wojny”. Wraz z wyciszaniem konfliktu między Zachodem a blokiem komunistycznym rozwijały się nadzieje emigracji na zmianę *status quo*. Amerykanie powoli wycofywali się z zapowiedzi „wyzwolenia” państw leżących w sowieckiej strefie wpływów. Sprzyjało temu złagodzenie przez Kreml zimnowojennej retoryki. Analizując amerykańskie reakcje na śmierć Stalina, przedstawiciel rządu polskiego w Waszyngtonie uważał, że przeważa pogląd zalecający czekanie na rozwój wypadków. W Białym Domu uznano, iż „twarda” polityka wobec Moskwy mogłaby przyczynić się do szybszego scementowania komunistycznego reżimu. W ten sposób zaprzepaszczone jednak moment, w którym władza na Kremlu była jeszcze niestabilizowana, dogodny do podjęcia wzmoczonej wojny psychologicznej<sup>62</sup>. Amerykanie przywiązywali większą wagę do wewnętrznych rozdzwieńców w obozie komunistycznym niż do nacisku na Związek Sowiecki. Oczekiwania i nadzieje emigracji szły w przeciwnym kierunku.

<sup>58</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1116, List J. Potockiego do M. Sokołowskiego z 15 XI 1952 r.

<sup>59</sup> *Ibidem*, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 11 III 1953 r.

<sup>60</sup> *Ibidem*, List M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 18 III 1953 r. wraz z memorandum oraz aneksem: *Uwagi w sprawie korzyści utworzenia Związku Środkowo-Wschodniej Europy*.

<sup>61</sup> Przemówienie M. Sokołowskiego z 14 III 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 1, s. 4–7; *Po śmierci Stalina*, „Orzeł Biały” 1953, nr 11, s. 1. O sytuacji międzynarodowej i *exposé* ministra M. Sokołowskiego członkowie Rady Narodowej dyskutowali na posiedzeniach 28 III i 11 IV 1953 r. – zob. „Diariusz...” 1953, nr 2/3, s. 16–31, 36–57.

<sup>62</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1116, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 11 III 1953 r.

Ostatecznie 22 kwietnia 1953 r. Lipski złożył w Departamencie Stanu wzmiarkowane memorandum. W nowej sytuacji rząd polski za specjalnie pożądane uważał nawiązanie regularnych stosunków z władzami amerykańskimi. W kołach rządowych z zadowoleniem przyjmowano deklaracje Waszyngtonu popierające zjednoczenie Europy. Częścią Unii Europejskiej miał być Związek Środkowo-Wschodniej Europy. Polacy mieli nadzieję, że poparcie Amerykanów wzmocni pęd do współpracy uchodźców z za „żelaznej kurtyny”. Wskazując na międzynarodowe korzyści, starano się przekonać obcych do polskich planów. W aneksie do memorandum podkreślono, iż „jedynie rozwiązanie wyrażające zjednoczenie Środkowo-Wschodniej Europy w formie nowoczesnego, dobrowolnego i demokratycznego szerokiego związku pozwoli na osiągnięcie na kontynencie europejskim równowagi politycznej i gospodarczej, niezbędnej nie tylko dla samej Europy, lecz i dla ugruntowania pokoju na świecie”<sup>63</sup>. Próba włączenia się w bieg polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jeszcze raz zakończyła się jednak porażką emigracyjnych władz.

Z zaskoczeniem i zaniepokojeniem przyjęto w „polskim” Londynie wystąpienie Winstona Churchilla w parlamencie 11 maja 1953 r. Premier Wielkiej Brytanii oświadczył, iż Polska „ma pozostać mocarstwem przyjaznym (dla Rosji) i państwem buforowym, aczkolwiek – mam nadzieję – nie marionetkowym”. Jako żywo przypominało to formułę jałtańską. Minister Sokołowski przestrzegał przed negatywnym odbiorem słów brytyjskiego męża stanu w krajach za „żelazną kurtyną”, co groziło nawrotem „do uczuć beznadziejności i żalu w stosunku do Zachodu”<sup>64</sup>.

W następnych miesiącach Sokołowski bezskutecznie mobilizował Zachód do czynnej postawy w walce z komunizmem. Ostrzegał przywódców Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji przed nazbyt optymistycznym oczekiwaniem pomyślnych następstw śmierci Stalina. Przekonywał, że „nadzieje na pokojową współpracę z Rosją komunistyczną są zupełnie nierealne oraz że poświęcanie na rzecz komunistycznego imperializmu milionów wolnych ludzi w Europie i na olbrzymich obszarach Azji nie przyniesie reszcie wolnego świata upragnionego trwałego pokoju”. Po ośmiu latach od zakończenia wojny oceniał, iż „nieszczęsne decyzje polityczne podjęte lub tolerowane” w 1945 r. przez wielkie mocarstwa „stały się czymś nie do obronienia, nie tylko z punktu widzenia międzynarodowej moralności, ale także i ze względów politycznej celowości i własnego interesu wolnych państw demokratycznych”. Szef emigracyjnej dyplomacji uważał, iż rozmowy z Moskwą można prowadzić tylko z pozycji siły. Ich celem powinno być „wyzwolenie wszystkich narodów ujarzmionych przez komunistyczny imperializm”. Przyjęte wspólnie ustalenia muszą być „automatycznie” wprowadzane w życie, gdyż „z góry należy przyjąć, że rząd sowiecki nie dotrzyma żadnego zobowiązania z własnej woli”. Wyzwoleniu Polski emigracja nadawała szczególną wagę. Było ono „niezbędnym warunkiem” przywrócenia

<sup>63</sup> *Ibidem*, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 29 IV 1953 r. „Tok myśli” memorandum i aneksu M. Sokołowski podał 18 V 1953 r. do wiadomości K. Morawskiemu, K. Papée i J. Potockiemu – *ibidem*, Pismo M. Sokołowskiego z 18 V 1953 r.

<sup>64</sup> *Min. Sokołowski o mowie Churchilla*, „Orzeł Biały” 1953, nr 21, s. 8; Wypowiedź M. Sokołowskiego z 16 V 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 6, s. 104–106; zob. też M.S. Wolański, *op. cit.*, s. 134.

wolności i niepodległości pozostałym krajom satelickim oraz „kamieniem węgielnym pokoju w Europie”<sup>65</sup>. Polskie apele nie mogły jednak zmienić niekorzystnej sytuacji. Polacy mogli protestować, ale nie byli w stanie wpłynąć na politykę mocarstw zachodnich.

Wbrew pojawiającym się na Zachodzie sugestiom, emigracja nie wiązała nadziei na zmianę powojennego porządku z wewnętrznym rozpadem lub gospodarczym rozkładem bloku komunistycznego. Mimo wewnętrznego oporu państwa satelickie były za słabe, by mogły się pokusić o samowyzwolenie. Według prezydenta Zaleskiego jedynym sposobem na powstrzymanie komunizmu była integracja Europy: „stworzenie tak silnego bloku obronnego, który wyrównałby siły obu stron w ten sposób, aby agresja stała się niemożliwą”. Warunkiem powodzenia zarysowanego planu było – bagatela – „odsunięcie Rosji do jej właściwych granic” i przywrócenie niepodległości krajom Europy Środkowo-Wschodniej. Utrwaliłoby to pokój i bezpieczeństwo na Starym Kontynencie oraz uchroniło Zachodnią Europę przed hegemonią Niemiec<sup>66</sup>.

Emigracyjny rząd z niepokojem obserwował sytuację międzynarodową. W „polskim” Londynie obawiano się powrotu do polityki jałtańskiej. Dążenie do kompromisu i porozumienia z Moskwą świadczyło o tym, że Zachód szybko zapomniał o polityce „wyzwolenia”. Groziło to zatwierdzeniem sowieckich podbojów w jakiejś nowej „super-Jalcie”<sup>67</sup>.

Przemawiając 7 listopada 1953 r. w Radzie Narodowej, Sokołowski polemizował z poglądem, że „Sowiety przeszły szczytowy punkt swego rozwoju, że mit komunizmu błędnie i że zarówno w Rosji, jak w krajach podbitych rozpoczął się odwrót od systemu komunistycznego”. W polityce Kremla nie zaszły żadne istotne zmiany. Szef polskiej dyplomacji przyznał, że spodziewał się większych problemów wewnętrznych w Związku Sowieckim po wstrząsie, jakim była śmierć Stalina. Nie miał jednak złudzeń, że system sowiecki sam się rozpadnie, wierzył natomiast, że „pchnięty z zewnątrz może zacząć trzeszczeć i pękać”. Minister zaniepokojony był faktem, że „tak żywotna dla nas – i jestem przekonany dla całej Europy – sprawa likwidacji polityki jałtańskiej [nadal] pozostaje całkowicie w zawieszaniu”. Zmiana atmosfery w Stanach Zjednoczonych była sygnałem do odejścia od polityki „wyzwolenia”. Analiza sytuacji międzynarodowej nie skłaniała do optymistycznych wniosków. Wprost przeciwnie: „polityka polska – podsumował Sokołowski – nie może się w najbliższym czasie spodziewać efektywnych wyników i wielkich sukcesów”<sup>68</sup>.

19 stycznia 1954 r. ustępujący minister spraw zagranicznych Mieczysław Sokołowski złożył na ręce dyrektora Departamentu Północnego Foreign Office

<sup>65</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1663, Memoriał Rządu RP do mocarstw zachodnich z 11 VII 1953 r.; *Memoriał Rządu RP do mocarstw zachodnich*, „Orzeł Biały” 1953, nr 29, s. 8.

<sup>66</sup> *Sprawa nowej reprezentacji. Przemówienie prezydenta RP w Radzie Narodowej*, „Orzeł Biały” 1953, nr 43, s. 1; Przemówienie A. Zaleskiego z 17 X 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 1, s. 5.

<sup>67</sup> *Obawa „super-Jaloty”. Przemówienie premiera Odzierżyńskiego w Radzie Narodowej*, „Orzeł Biały” 1953, nr 44, s. 4, 5; Przemówienie R. Odzierżyńskiego z 17 X 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 1, s. 10–12; zob. też P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 95, 96; M.S. Wolański, *op. cit.*, s. 135.

<sup>68</sup> *Polska wobec sytuacji międzynarodowej*, „Orzeł Biały” 1953, nr 47, s. 4; Przemówienie M. Sokołowskiego z 7 XI 1953 r., „Diariusz...” 1953, nr 3, s. 47–56. Nad *exposé* M. Sokołowskiego Rada Narodowa debatowała 14 XI 1953 r. – zob. „Diariusz...” 1953, nr 4, s. 61–72.

notę rządu polskiego, wystosowaną przy okazji konferencji berlińskiej ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego. W Berlinie przedstawiciele „wielkiej czwórki” rozmawiać mieli o zjednoczeniu Niemiec. Rząd polski występował o podniesienie sprawy całej Europy Środkowo-Wschodniej. Sokołowski apelował również, by przy okazji rozmów berlińskich szef brytyjskiej dyplomacji poruszył sprawę uwięzienia prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz losu przywódców Polski Podziemnej, podstępnie aresztowanych w 1945 r. Jak zanotował polski minister, Anglik „słuchał bardzo uważnie, czasami potakując, jednakże skrupulatnie i skutecznie unikając wszystkiego, co by mogło wyglądać jako zaangażowanie się w tym lub innym istotnym kierunku”<sup>69</sup>. Polskie problemy ponownie nie okazały się istotne dla zachodnich polityków.

Obejmując w styczniu 1954 r. kierownictwo MSZ, Stanisław Janikowski deklarował kontynuację polityki ministra Sokołowskiego<sup>70</sup>. Premier Jerzy Hryniewski zapowiadał nawet wzmoczenie aktywności politycznej rządu na arenie międzynarodowej<sup>71</sup>. Za naczelne zadanie swego gabinetu Hryniewski uważał „utrzymanie niezależności polityki polskiej”. „Niezależność polityczna – wyjaśniał – to nie znaczy jednak zamknięcie się w jakiejś izolacji. Sytuacja międzynarodowa jest obecnie tak skomplikowana, a zadania, jakie stoją przed nami, tak wielkie, że drugim wskazaniem obok zachowania naszej niezależności jest dążenie do pozyskania przyjaciół dla naszej sprawy”. Według Hryniewskiego „rzeczą oczywistą” było, iż „decydującym czynnikiem w przyszłym rozwoju wydarzeń będzie potężna Demokracja Amerykańska”. Dążąc do wzmocnienia i możliwie jak najszerszego rozbudowania wpływów rządu w społeczeństwie amerykańskim, premier przywiązywał wielką wagę do działalności emigracyjnej placówki w Waszyngtonie oraz ogniw Skarbu Narodowego po drugiej stronie Atlantyku<sup>72</sup>.

Niestety, emigracyjny rząd nie miał instrumentów do prowadzenia aktywnej, a tym bardziej skutecznej polityki. Jak trafnie zauważył zastępca ministra spraw zagranicznych Jan Librach: „musimy kontentować się doraźnymi protestami w parlamentach, korzystać z przedwyborczych entuzjasmów amerykańskich kandydatów na różne wybieralne stanowiska, umiejętnie podtrzymywać ciche sympatie »des Bureaux«, jednym słowem, robić co można, by polskiej sprawy nie zapomniano. Ale póki nie zmieni się ogólna koniunktura lub Amerykanie nie zdecydują się na prawdziwą ofensywę polityczną, nie można oczekiwać poważniejszych praktycznych wyników naszej akcji”. Librach z żalem, ale bez złudzeń, stwierdził, iż „różnica pomiędzy polityką »powstrzymania« poprzedniej administracji a »oswobodzenia« administracji obecnej pozostała, jak dotąd, wyłącznie w sferze dyalektyki”<sup>73</sup>.

<sup>69</sup> IPMS, MSZ, A.11 E/1257, Notatka M. Sokołowskiego z 19 I 1954 r.: wizyta w Foreign Office.

<sup>70</sup> IJR, JL, t. 40, Pismo okólne S. Janikowskiego do kierowników placówek zagranicznych z 29 I 1954 r.

<sup>71</sup> *Plan pracy premiera Hryniewskiego*, „Sprawy Polskie”, luty 1954, s. 1.

<sup>72</sup> IJR, JL, t. 40, List J. Hryniewskiego do H. Koguta, prezesa Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, z 12 II 1954 r.

<sup>73</sup> *Ibidem*, Kolekcja J. Libracha, t. 2, List J. Libracha do K. Papée z 2 IV 1954 r.

W połowie lat pięćdziesiątych amerykańską ideę „wyzwolenia” krajów Europy Środkowo-Wschodniej coraz wyraźniej zastępowało dążenie do koegzystencji dwóch supermocarstw. Ocieplenie stosunków między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim na dalekie miejsce odsuwało sprawę wyzwolenia Polski i pozostałych państw tego regionu.

**KRZYSZTOF TARKA** (ur. 1965) – historyk, dr hab.; absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się stosunkami polsko-litewskimi w okresie drugiej wojny światowej i mniejszościami narodowymi w PRL, powojenną działalnością rządu polskiego na uchodźstwie oraz emigracją polityczną. Opublikował między innymi: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce Rządu Polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998), *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998), *General Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000). Prof. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego.